

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

grudzień 2011 r.

Nr 13 (109)



Witam gorąco w kończącym się za parę dni, nieco sfatygowanym, starym roku

Co prawda rok nowy ma w z nadzru parę „drobnych” niespodzianek, że wymienię na początku „tylko” koniec świata... zresztą w tej sytuacji chyba więcej wyliczać nie trzeba! (Mimo to, redakcja „Koninianów”, na wszelki wypadek, gdyby zaszła potrzeba, w swoich planach wydawniczych ma styczniowy numer prawie gotowy.) A tak w ogóle myśleliśmy, że uda nam się ujrzyć światło dzienne przed świętami, ale „kto trzeba” przypomniał nam w porę nasze miejsce w szeregu i wyznaczył datę wyjścia na po świętach, stąd maleńkie zamieszanie – artykuły mają charakter i świąteczny i wspomnieniowy. Czyli normalnie to, co lubicie.

Jagoda Naskręcka dokonała heroicznego wysiłku, by w przydzielonym Jej limicie słów odrobić pracę domową i podsumować ubiegły, chyba zupełnie nie najgorszy pod względem doboru materiałów, rok. (Przepraszam, że ośmie-

liłem się jeszcze trochę to przyciąć, ale o sobie nieskromnie zostawiłem).

A oto, co dalej w grudniu. Marysia Cieślak oraz Janusz Gulczyński wzruszająco opisują tradycje i zwyczaje świąteczne. Tym cenniejsze, że z naszego rejonu. I tylko wciąż nie wiadomo, jak dobierać procentowo tradycję oraz nowoczesność, aby wyszła „strawa” w miarę smaczna i intelektualnie pożywna. Biedny Bartosz Kielbasa dokonał niebawem ekwilibrystyki, aby połączyć sacrum z geografiami i astronomią, mnie się spodobało, Państwu też polecam, wiedza nie szkodzi.

Zygmunt Kowalczykiewicz (Stary Lis) kłania się i chwali, kogo trzeba, a i tak przemycia to, co chce, z ukochaną Barbórką i górnikami na czele (potrzebne!)

Jesteśmy szczęśliwi, że udało się nam wreszcie namówić naszego asa lotnictwa, pilota Ryszarda Grundmana do tych autentycznych lotniczych wspomnień. Dzięki Ryszardzie, teraz te lepsze, kolejne – tragiczniejsze – wspomnienia ukazały się w styczniu.

Mirka Dimitrow ułożyła piękne w treści i oprawie plastycznej życzenia świąteczne – oczywiście w imieniu całego kolegium redakcyjnego. Danusia Olczak podsumowała święta stosownym wierszykiem. Włodek Kowalczykiewicz (mł.) nie usłuchał prowadzącego, aby przekazać Czytelnikom, w jakiej części świata aktualnie nas czytują w Internecie, bowiem zafascynował go pewien obraz – nam się też spodobało, więc mu odpuszczamy (wyjątkowo) tę niesubordynację.

I to byłoby w tym roku na tyle – nie wiem, czy „aż”, czy „tylko”!?

*W nadchodzącym rączo nowym 2012 roku
życzę Miłym Czytelnikom dużo cierpliwości
oraz zdrowia do lektury „Koninianów”*

Stanisław Sroczyński



Co tam, panie, w „KONINIANACH”?



*Jest coś w tym, że
człowiek chce być bli-
sko ojczyźnej ziemi”
– Owidiusz*

Rok 2011 niezbyt łaskawy dla przyrody i dla nas, mimo to „Koniniana” oczekiwane niecierpliwie (tak sądzimy!?) ukazywały się regularnie – nawet (bywało) podwójnie! Niezawodny wstępniak już samymi tytułami stwarzał dobry, trochę rodzinny klimat. Każdorazowo w sposób interesujący, stonowany, życzliwy czytelnikom i piszącym, zaprawiony specyficznym poczuciem humoru czy sympatyczną autoironią autora – sygnalizował treść numeru, zaciekał, zachęcał do lektury wiadomości o małej konińskiej ojczyźnie. (Być może wstępniak będzie kiedyś skrótownym źródłem informacji o Koninie!) W tym miejscu – raz jeszcze gratulacje za otrzymany tytuł „Człowiek Roku 2011”.

A co działo się na łamach „Koninianów” w 2011 r.?

Już w styczniu pojawiła się ważna informacja o zebraniu TPK w Miejskiej Bibliotece i o wyborze nowego zarządu, w lutym stosowne o tym sprawozdanie. W III, VI i VII – wiele miejsca poświęciliśmy naszej wspaniałej pisarce i poetce Janinie Perathoner (Wenedzie): odwiedzin pisarki przez prezesa ZLP Pawła Kuszewskiego (III), (przygotowane przez „Koniniana”). W czerwcu imieniny – oraz 85. urodziny

w lipcu. Tę ostatnią uroczystość przygotowała Miejska Biblioteka Publiczna. Było wiele życzeń słownych i pisemnych – m. in. wzruszający wiersz P. Kuszewskiego „Odwiedziny poetki” oraz proza i poezja

Nowicki. Redaktorom wręczył okolicznościowe upominki. Były gratulacje, kwiaty, podziękowania, życzenia. Miłym akcentem było wystąpienie redaktora naczelnego „Przeglądu Konińskiego”, który grzeczność

*Korzystając z łamów „Koninianów”,
pragnę przekazać Mieszkańcom naszego miasta
z okazji zbliżającego się nowego 2012 roku
spełnienia wszystkich marzeń – tych małych i tych dużych.
Niech pragnienia państwa przyniosą satysfakcję
w życiu prywatnym, jak i zawodowym.*

Prezydent Konina
Józef Nowicki

miejskowa, teksty Z. Kowalczykiewicza i J. Naskręckiej. Był list od prezydenta Konina. Felieton o twórczości jubilatki J. Gulczyńskiego, były kwiaty, gratulacje, no i oczywiście torty! Uroczystości odbywały się w Domu Opieki Społecznej na Glince, gdzie aktualnie rezyduje Weneda. W numerze czerwcowym B. Kielbasa przedstawił znaczenie tej placówki działającej już 35 lat w Koninie! Zamieszczono również stosowny wiersz (debiut) p. Heleny Szepechińskiej. Numery IV i V zawierały bardzo ciekawe materiały z okazji wydania 100. numeru „Koninianów”, przypadającej właśnie w maju. Każdy „piszący” i „rysujący” wypowiadał się na temat swej pracy w miesięczniku. Spotkanie zaszczycił swoją obecnością prezydent miasta pan Józef

Nowicki. Redaktorom wręczył okolicznościowe upominki. Były gratulacje, kwiaty, podziękowania, życzenia. Miłym akcentem było wystąpienie redaktora naczelnego „Przeglądu Konińskiego”, który grzeczność

ciowo użycza swych stron w „PK” „Koninianom.” Uroczysta gala zakończyła się „integracyjnym” wszystkich tortem!

W sierpniowym numerze królowały Bulwary Nadwarciańskie, oficjalnie otwarte 30 lipca. Był też list otwarty do K. Lipińskiego – inicjatora projektu – autorstwa St. Sroczyńskiego. Bulwary – to nowe miejsce spacerów i nowy okazały wygląd miasta. Na ich temat pisał też Z. Kowalczykiewicz (st).

We wrześniu odnotowano pierwszy pobyt ekipy audycji „Lato z Radiem” w Koninie. Październikowy numer – mimo poważnej tematyki – w sposób bardzo ciepły prezentował okolicznościowe teksty (proza i poezja) na temat Święta Zmarłych i osób związanych z Koninem, których już nie ma z nami. P. Pęcherski przedstawił wyniki prac renowacyjnych (5 wybranych nagrobków na kolskim cmentarzu.) Prace te prowadzone były z inicjatywy TPK i dotyczyły: pomnika wdzięczności, pomników: J. Kiegl, T. Baciałlego, St. Esse, W. Modrzejewskiego. (To dopiero początek działania, ale w dobrym stylu). Tegoroczna zbiórka pieniężna zapewne przyczyni się do kontynuacji prac.

Listopadowe „K” zawierają pokłosie XXXI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Młowy Słup” w Koninie. Rozdanie nagród odbyło się w sali ratusza. Nagrodę specjalną dla

młodych poetów ufundowała Weneda. Grudzień – to podsumowanie działalności „K” i tematyka związana ze świętami.

Poza tymi głównymi wydarzeniami, „K” informowały o bieżących wydarzeniach, np. o wystawie w Muzeum Okręgowym w Gostawicach pt. „Pradzieje Ziemi Konińskiej”; „Wspomnienia o synagodze”, o jarmarku św. Bartłomieja, o obozie jenieckim w 1919 roku pod Strzałkowem i „o obliczach dawnej kultury”.

Nie brakowało wywiadów i opowieści o zasłużonych osobach, miejscach czy zwyczajach związanych z Koninem. Nigdy za dużo wiedzy na ten temat. Ukazywane informacje okraszane były zapowiedziami nowości wydawniczych. Osobną sprawą są rysunki starego i nowego Konina – M. Dimitrow – wiemy, że są kolekcjonowane przez sporą grupę zbieraczy.

Interesujące (bo źródłowe) są art. P. Rybczyńskiego na temat dawnych wydarzeń, np. o dragonach w mieście, dawnych majówkach... Przybliżają historię miasta, czyniąc ją bardziej wyobraźną – zwłaszcza dla młodszych osób. – No cóż, wszyscy lubimy i oczekujemy nadal na wieści, „jak to też dawniej bywało”... Bieżące (najczęściej) ciekawostki – z czasów pamięci autora – przekazywał Włodzimierz Kowalczykiewicz (mł.). Rzeczywistość zmienia się tak szybko, że trzeba utrzymywać ją w każdej formie. Dodam, że Wł. Kowalczykiewicz prowadzi również stronę internetową „K”. Proszę wybaczyć, jeśli pominęłam jakieś zdarzenia, ale wynika to z ograniczonego miejsca, a nie ich ważności. Zainteresowanych szczegółami zachęcam do przejrzania raz jeszcze kompletu „Koninianów” za rok 2011. Warto!

Jadwiga Naskręcka

**Nowego roku,
spełniającego wszelkie marzenia,
pełnego optymizmu, wiary,
szczęścia i powodzenia**

życzy
Zespół Redakcyjny „Koninianów”



Kończy się grudzień 2011 roku



Dzięki redagowanemu przez S. Sroczyńskiego „Koninianach”, pod łaskawym okiem Stanisława Piguły, czyli jeszcze bardziej naczelnego od Staszka, redaktora i dyrektora „Przeglądu Konińskiego”, być może ukaże się i ten artykuł. W nim będą wątki osobiste, czyli moje: – Zygmunt Kowalczykiewicz, rdzennego koninianina.

Grudzień. Miesiąc w którym, jak co roku, czwartego dnia, konińscy górnicy obchodzili swoje uroczystości pod patronatem świętej Barbary. Dzieci zaś, z przyspieszonym biciem swoich serduszek, czekały na św. Mikołaja, tego, co przychodzi szóstego dnia tego miesiąca oraz również na tego z przełomu dni 24 na 25. Dla ścisłości, ten ostatni, to św. Mikołaj w Wielkopolsce, zwany Gwiazdorem, a w okresie stalinizmu Dziadkiem Mrozem.

Grudzień to też miesiąc znany z nerwowych przygotowań do świąt bożonarodze-

niowych i balów sylwestrowych. Bo to w te dni, Panie Dziejku, kobita chce nową suknię, gdy ja mam niewygodne stare buty. Zajęć huk, wydatków mnóstwo, grosza niewiele a dni w Koninie są takie krótkie...

Kiedy Państwo będziecie czytać ten artykuł, nie wiem, jaka będzie pogoda, stąd trudno jest mówić o jej kaprysach. W przeszłości bywały grudnie bardzo ciepłe, słoneczne, innymi deszczowe lub śnieżne, mroźne. Zdarzało się że Wartą płynęły kręgi zmrożonej wody ozdobione białymi kryzami. Rzeka też potrafiła być skuta lodem, przez co stała bez ruchu w zadumie nad dziejami naszego miasta.

Kiedy wsłuchamy się w rytmiczny głos zegarów, usłyszymy ich szept: czas, czas, czas... A ten, jak wiadomo, jest bezwzględny i biegnie nieubłagalnie szybko, dla wielu z nas jeszcze przedziej.

Mamy koniec roku. Za parę dni w nowych kalendarzach pysnąć się będzie liczba 2012. My zaś, prawdopodobnie w ostatnich dniach grudniowych, wyrzucimy na śmieci wszystkie ubiegłoroczne miesiące. Niektó-

re z zapisów długopisem utrwalone przemiesimy do nowego kalendarza. Będą to daty imienin i urodzin osób, na których nam bardzo zależy. Wpiszemy też inne wydarzenia, konieczne dla naszego zapamiętania. Wszystko zrobimy po to, by jak to pisał Gal Anonin: „czas nie zaćmił i niepamięć”.

Aby nic nie uszło Galowej niepamięci przypomnę, że „Koniniana” wkroczyła wiosną 2011 roku w nową setkę wydań łaskawie tolerowanych przez czytelników „Przeglądu Konińskiego”. Dziwię się, że jego naczelny ma tyle wyrozumiałości dla „Koninianów”. Pieniądzy mu nie napędzamy, ale za to jak gędzimy...

Koniec grudnia 2011 roku. Czas na podziękowania za wszystko, co przez dwanaście miesięcy, my pismacy, uzyskaliśmy od Losu i czytelników „Przeglądu Konińskiego”.

Przed wszystkim żyjemy! Tu koniecznie musi być wykrzyknik! Czy może być coś ważniejszego? Pytań nie kieruję do malkontentów „Koninianów”. Zwłaszcza do tych, co mają sto tysięcy argumentów sprzeciwu.

Ale jeśli mają takowe, to wiadomy znak, że nas jednakże czytają, żyją i myślą. Stąd moje gratulacje dla niezadowolonych!

Koniec roku 2011. Do mieszkańców Konina oraz innych miast i miejscowości pięknej i historycznie ważnej Wielkopolski kieruję wezwanie do szanowania ziemi, na której stawiamy nasze stopy. Ziemia ta jest dziedzictwem naszych przodków. Jest to miejsce, gdzie powstało życie kraju zwanego Polską. Ta kraina jest częścią historii naszej ojczyzny. Częścią wiele znaczącą w jej dziejach. Bądźmy dumni, że jesteśmy spadkobiercami czasów, w których na tych terenach żyli rówieśnicy Piastów i Jagiellonów. Pamiętajmy o okresach chwały, smutku, rozpacz i wiary w nieśmiertelną Polskę.

Grudzień 2011. Ostatnie, krótkie szare dni roku. Wkrótce w naszych domach zagoszczą nowe kalendarze z kolejną numeracją dni, tygodni i miesięcy. Poczynimy postanowienia na styczeń, luty i dalsze miesiące. Apeluję, aby Państwo w swoich prywatnych planach zarezerwowali dla siebie skrawek czasu na miłość do Konina i innych swoich rodzinnych miejscowości. Wpisały się one bowiem w Państwa życiorysy, a przez to jesteście Państwo ich ambasadorami.

Zygmunt Kowalczykiewicz

Zatrzymaj się na chwilę przy szopce betlejemskiej

*„I spojrzeli nagle wszyscy trzej,
gdzie dzieciątko jak kropla światła,
i ujrzeli jak w pękniętych zwierciadłach,
w sobie – czarny, huczący lej...”*

K.K. Baczyński

Ogłuszeni hałasem ulic, głośnymi reklamami wielkich supermarketów, w pośpiechu dni przedświątecznych, zajęci strojeniem choinki, zakupami prezentów, gubimy niekiedy sens świąt Bożego Narodzenia o głębokiej wymowie religijnej, ale również o ogromnym wymiarze rodzinnym. A przecież wystarczy zatrzymać się, zamknąć na chwilę drzwi świątyni, zostawiając za nimi hałas klaksonów samochodów, gwar rozmów, klótnie, narzekania, by przy żłobku bożonarodzeniowym doznać prawdziwego wyciszenia.

Aż dziwne, jak ta mała tradycyjna szopka potrafi złagodzić emocje, uradować serce, zaszczerpić nadzieję, zmusić do refleksji.

Tradycja szopek bożonarodzeniowych została zapoczątkowana przez św. Franciszka z Asyżu (1223 r.). A wszystko podobno zaczęło się we włoskiej Umbrii, w małej miejscowości Greccio.

Tam właśnie św. Franciszek wraz ze swoimi braćmi zakonnymi urządził po raz pierwszy żywą szopkę betlejemską, w której ludzie i zwierzęta wcielili się w postacie biblijne towarzyszące nowo narodzonemu Jezusowi.

Polskie szopki budowane w świątyniach, a czasem przed nimi, przybierają różne for-

my. Niektóre tradycyjne, wiernie przedstawiają postacie, które towarzyszyły małą Jezusowi, inne przyjmują formę symboliczną, zmuszającą do refleksji nad problemami współczesnego świata, do odczytania przesłania zamkniętego w symbolach dekoracji.

Bywają szopki żywe, ruchome, z udziałem ludzi lub mechanicznie poruszanych figur.

Dodatkowe emocje wyzwała gra świateł, efekty specjalne, nastrojowa muzyka, śpiew kołęd.

Wg przekazów historycznych, w XVIII w. odnotowano wielki rozkwit szopek m.in. szopek neapolitańskich, które były bardzo duże, z olbrzymią grotą narodzenia Pana Jezusa, w tle której widać było piękne okolice Neapolu. Oprócz postaci biblijnych: Matki Boskiej, św. Józefa, trzech królów, pasterzy, przy żłobku czuwali rolnicy, rzemieślnicy, a obok na stole na eleganckiej porcelanie znajdowały się wytwory ich pracy: chleb, ryby, owoce, wędliny. Podobnie bogate szopki powstawały na dworach. Były zdobione drogimi kamieniami, złożone a postacie miały stroje wykonane z jedwabiu

Współcześnie szopki zdobną nasze domy, noszone są zwykle przez kołędników,

zaś miniaturowe otrzymujemy od bliższych w prezencie. W okresie przedświątecznym organizowane są w wielu miejscowości konkursy na najładniejszą szopkę

bożonarodzeniową. (W ubiegłym roku głosowałam w Internecie na szopkę wykonaną przez sympatyczną Zuzię z Gimnazjum we Lwówku Wlkp.)

Najśłynniejszy jest oczywiście konkurs szopek w Krakowie, w którym ocenia się projekt i wykonanie. Są to zazwyczaj piękne szopki przypominające świątynie o smukłej budowie i strzelistych wieżach.

Przypominam sobie z dzieciństwa konkursy w kościele św. Bartłomieja na najładniejszą szopkę i najciekawsze kantyczki, czyli zbiór kołęd, pastorałek i jasełek, a także prezentację jasełek i wspólne śpiewanie kołęd.

Jeszcze w świątyniach wiszą wieńce adwentowe, w które wplecione zostały świece symbolizujące kolejne niedziele dzielące nas od świąt.

Zastanawiam się, jaka będzie w tym roku szopka w parafii św. Marii Magdaleny oo. Franciszkanów w kościele klasztornym przy ul. Kolskiej. Jakie treści zechcą przekazać parafianom i sympatykom tej świątyni? W tym celu poprosiłam o rozmowę o. Damiana.

Rozmawialiśmy o pierwszej szopce w Greccio, o zbliżających się świątach Bożego Narodzenia i o tradycyjnej szopce, która wkrótce stanie w klasztorze. O. Damian wspomniał, że po raz kolejny rozpisany jest w parafii św. Marii Magdaleny konkurs na najładniejszą szopkę betlejemską.

Wyniki zostaną ogłoszone w styczniu.

Ja lubię szopki bożonarodzeniowe takie tradycyjne, podobne do tych, które jako dziecko odwiedzałam z rodzicami i siostrami.

Nie zapomnijmy jednak, zajęci rozpakowywaniem prezentów i smacznym świątecznym obiadem, odwiedzić całą rodziną szopek betlejemskich w różnych świątyniach. Dla dzieci jest to ogromne przeżycie, wielka radość, zaś dla dorosłych chwila zadumy, a może również smutku, że kończy się kolejny rok.

A może warto się zastanowić, co w mijającym roku udało nam się zrobić dobrego, a co po prostu popsuliśmy w kontaktach z ludźmi. Może warto przy żłobku lub dzieląc się oplatkiem, złożyć nie tylko życzenia, ale również postanowić zatroszczyć się więcej o bliskich, by czuli się z nami dobrze.

*„I poculi nagle, serca trzy,
co jak pięści stężyły od żalu,
więc już – w wielkim pokoju wracali,
kołysani przez zwierzęta jak przez sny...
Powracali, pospieszali z wysokością
trzej królowie nauczeni miłości”.*

K. K. Baczyński

Może warto obudzić śpiące serce? Może warto rozejrzeć się wokół, czy ktoś samotny nie potrzebuje naszej pomocy lub nie oczekuje zaproszenia do wigilijnego stołu. Przecież po to właśnie stawiamy przy stole dodatkowe krzesło.

Maria Cieślak



NIEGDYSIEJSZE HERODY

Z ludoznawczych, dawnych zwyczajów okresu Bożego Narodzenia, podaję dwa przykłady. Najpierw z nieśmiertelnych dzieł Oskara Kolberga. Był Kolberg w konińskim przynajmniej dwa razy, w 1843 i 1863 r. Słowny obrazek, który przedstawiam, pochodzi jednak z czasu wcześniejszego i przejęty został z listu J. Gruszczyńskiego przesłanego do A.M. (z datą 5 października 1821 r.). Ustępy z tegoż pisma zamieścił Kolberg w XXIII tomie „Ludu” (Kaliskie. Część pierwsza; Kraków 1890). Odnosi

się on do zwyczajów z okolic Kleczewa, Wilczyna i Skulska.

„W wiliją Bożego narodzenia [sic!] nie jedzą przez dzień cały, dopiero za ukazaniem się gwiazdy, która, gdy zaświeci, przynosi dziewczę siano, rozpościera na stole i rozpostarte przykrywa prześcieradłem, poczem gospodyni nie 12 a 9 potraw, ażeby się 9 gatunków zbóż dobrze obrodziły. Zbierają także szczątki potraw i bydłu dają [...]. O rozmowie była tenże sam przesąd i też sama powieść, co wszędzie. Nie robią tu zabobonów, aby szukać przyszłości z lania ołowiu i cyny, ale za to w dzień św. Szczepana gospodarze wysyłają swych średniaków z owsem, grochem

i jęczmieniem, które w dzień ten ksiądz przede Mszą poświęca, poczem motłoch ten, nie zważając na świętość miejsca i sakramentów, które ksiądz trzyma, ani na jego wiek, rzuca mu go na twarz, na oczy i obsypuje zewsząd. W tym momencie kościół staje się miejscem krzyków, śmiechu i wrzawy. Potem z torbami i miechami (workami) idą na chór i stąd każdego wchodzącego do kościoła rażą a nawet często i kaleczą, gdyż dla jakiejś większej igraszki do zboża mieszają kamyki, bób lub małe kartofelki. Na wieczór z[!]chodzą się kobiety do kościoła i każda jakąś część tego rozrzuconego zboża stara się dostać dla drobiazgu (drobiu tj. kur, kaczek), gdyż to ma być lekarstwem skutecznym na plenne niesienie jaj. Księża co rok zakazują tego zwyczaju, lecz zakaz dotychczas skutku nie wziął”.

dokończenie na str. 3



POWRÓT DO GNIAZDA

30 grudnia 1951 roku. Pierwsza promocja w OSŁ nr 5 w Radomiu oficerów pilotów myśliwskich. Po raz ostatni stanęliśmy na zbiorce jako podchorążowie – w oficerskich mundurach. Nie było szabli pasującej na oficera, uroczystej oprawy, publiczności ani rodzin. Zbiórka za hangarem na lotnisku radomskim. Odczytano rozkaz promocyjny i pojedynczo podchodziliśmy po odbiór legitymacji oficerskich i odznaki pilota. Teraz pozdejmowaliśmy sobie wzajemnie opaski przysługujące stopień oficerski – chorążego. Gratulacje przełożonych, chwila radości z dyskretnym zerknięciem na naramienniki i już... Stało się to od dawna oczekiwane. Po wielu trudach i wyrzeczeniach dobiliśmy do brzegu. Spełniło się lotnicze powiedzenie: „Per aspera ad astra” – „Przez ciernie do gwiazd”, a my mogliśmy powiedzieć: – Wreszcie dotrwaliśmy i doszliśmy „przez ciernie do gwiazdek oficerskich”.

Na promocyjnym obiedzie byliśmy trochę zażenowani. Przecież to było pierwsze oficjalne spotkanie ze swoimi przełożonymi przy jednym stole. Tu zacierała się ist-

niejąca dotąd bariera przełożony – podwładny. Przełożeni potraktowali nas jak młodszych kolegów i udzielali życiowych rad oraz wskazówek. Dawali nam odczuć, że traktują nas poważnie, że wkroczyliśmy w wiek dojrzały i to jednym skokiem – odsłonięciem gwiazdek na pagonach mundurów.

Po obiedzie otrzymaliśmy pozwolenie wyjazdu do miejscowości wcześniej przez nas podanych, na 14-dniowy urlop.

Ubrany w zielone spodnie, stalową kurtkę mundurową, stalowy płaszcz przepasany pasem z koalicijką, do tego buty z cholewami i stalowa czapka z błękitnym otokiem. Byłem gotów do odwiedzenia rodzinnego gniazda i znajomych. Strój na krótki urlop zimowy właściwy. Pozostałe wyposażenie oficerskie pozostawiłem w depozycie magazynowym. Nie było sensu zabierać ze sobą całego majdanu, ponieważ i tak wracaliśmy po urlopie, a dokąd losy poniosą, mieliśmy się dopiero dowiedzieć.

Do rodzinnego Konina zdążyłem dojechać w starym roku i

pokazałem się w nowych szatach. Wtedy dopiero doszło do mnie,



jaką nieprzemysłaną decyzję podjąłem. Bo jak tu iść na sylwestra w butach z cholewami, a tak chciałem pokazać się znajomym, kolegom, a szczególnie koleżankom i nic z tego. Teraz może wydawać się trochę dziwne, że na bal w ogóle przymierzałem się iść w mundurze. Tak, bo mundur był szanowany i wystarczał za strój wizytowy w

różnych sytuacjach, nie wyłączając balu sylwestrowego. No, ale nie w butach z cholewami, w jakich z braku przemyślenia wybrałem się do rodzinnego „gniazda”. Tłumaczenie jedno: pośpiech, że to zima – grudzień.

Tak więc z głową pełną pomysłów na spędzenie wieczoru i powitanie Nowego Roku w gronie starych przyjaciół – pełen radości, że będę mógł pochwalić się mundurem, pokazać, że osiągnąłem to, o czym marzyłem – dojechałem do mojego „gniazda”.

Niecierpliwy, niepewny kogo spotkam ze starego grona przyjaciół, wyszedłem na wyludnione ulice. Miałem cichą nadzieję, że może spotkam – zobaczę – znajome dziewczyny: Krysię Tomaszewską lub Halinę (Luškę) Świejkowską, z którymi, jak również z kolegami straciłem kontakt i nie byłem pewny, że na koniec starego, a początku nowego roku, zjadą się do „gniazda”. W czasie mojej nieobecności w Koninie, porozjeżdżali się po całym kraju w poszukiwaniu pracy lub zdobywaniu wiedzy na różnych uczelniach.

Zenek Radziński porwał z Konina Danusię Szymczakównę i wyniósł się do pracy w Aeroklubie Poznańskim, tam też zamieszkał. Nie wie-

działem, co działo się w tym czasie i gdzie są: Heniek Walczak, Marian Piotrowski, Mirek Lisiecki i inni.

Spacerując po pustych ulicach, miałem oświetlone okna, a za nimi kręcących się mieszkańców przygotowujących świąteczne stoły, odprasowujących kreacje na bal. Przechodziłem obok budynków z pełną iluminacją, w których widać było sale udekorowane z napisem „Witamy Nowy Rok”.

Pochodziłem po wyludnionych ulicach, by się przekonać, że miasto bez ludzi, to jak łódź bez sternika, niby jest – istnieje, ale bez duszy nadającej miastu ciepło. Wróciłem do domu zawiedziony. Czar munduru minął – prysnął jak bańka mydlana, bo życie w moim „gnieździe” kierowało się swoimi prawami. Teraz miasto wydało mi się „chłodne”, bez duszy i ciepła. Poczulem się w nim obco, samotnie, bo do dzielenia się radością potrzebni są ludzie.

*

A jednak. W nowym roku spotkaliśmy się w gronie starych przyjaciół. Prywatkę zorganizowała Krysię Tomaszewska. Było co wspominać, opowiadać, brakło tylko ogniska obozowego. A teraz po latach z uśmiechem wspominam grzane wino z korzeniami według recepty Krystyny.

Ryszard Grundman



Klimat świąt Bożego Narodzenia

Dość często mówiąc o specyficznym klimacie świąt Bożego Narodzenia odnosimy go do jedynej w swoim rodzaju wieczery wigilijnej, kiedy to znikają wszelkie troski, panuje atmosfera pojednania. Czasami część znajomych wraca z pracy zza granicy, jest okazja aby rodzina spotkała się razem. Wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdki zasiadamy do kolacji.

Efekt jest tym większy, gdy za oknami leży śnieg. Dzieci mają wtedy frajdę, bo mogą ulepić bałwana. Na dworze (zwłaszcza w mieście wielkości Konina) pojawia się wtedy świetlista poświata, bowiem powierzchnia śnieżna odbija promienie

zarówno te naturalne, jak i sztuczne. Zwłaszcza że domy (szczególnie te na wsiach) ozdabiane są kolorowymi migającymi światłkami. Ale nasze dzieci przecież czekają na tę pierwszą gwiazdkę i z utęsknieniem wypatrują Gwiazdora z prezentami.

Czym jest owa pierwsza gwiazdka zwana Gwiazdą Betlejemską? Wielu astronomów twierdzi, że mogłaby to być kometa, bądź opisywane zjawisko mogło być efektem ustawienia się trzech planet Układu Słonecznego (Saturna, Jowisza i Marsa) w jednej linii czyli koniunkcji. Dlaczego więc nad żłóbką umieszczono motyw gwiazdy „nieruchomej”. Przecież gwiazda w swym pozornym dobowym ruchu nie mogła by się nagle zatrzymać nad żadnym mniejszym obiektem. Chyba że została przesłonięta przez większy obiekt na

horyzoncie i pojawiło się inne źródło światła np. z domostw. Wielu teologów protestanckich twierdzi, że pojecie gwiazda zastosowane w Biblii odnosi się do grupy aniołów-przewodników.

Wielu z nas w dalszym ciągu dostaje na święta kartki od najbliższych, mimo iż z roku na rok coraz więcej życzeń napływa e-mailem bądź w formie SMS-ów. Niemniej jednak każde życzenie, płynące „z serca”, cieszy. Zwróćmy uwagę, że na niektórych kartkach tradycyjnych bądź dostępnych na stronach internetowych widnieje obraz dzieciątka w żłóbkę, Maryi Panny i św. Józefa, czasami są zwierzęta, gdzieś tam zdarzy się motyw przyprószonego śniegiem dachu. To ostatnie dziwi, bowiem Betlejem leży obecnie w Autonomii Palestyńskiej, w strefie klimatu śródziemnomorskiego.

Klimat ten charakteryzuje się gorącym i suchym latem oraz łagodną (bez mrozów) zimą. Oczywiście raz na jakiś czas pojawiają się tam opady śniegu wynikające ze zderzenia się mas powietrza o różnych cechach fizycznych. Na wyżej położonych obszarach zdarzają się przymrozki. Więcej śnieg na tych kartkach, skoro warunki klimatyczne miejsca narodzenia Jezusa Chrystusa wykluczają tego typu wersję?

Odpowiedź jest prosta. Wszelkie tradycje biblijne dostosowane zostały do uwarunkowań poszczególnych regionów geograficznych, do których dotarły. W warunkach klimatycznych Polski w grudniu jest zima, a ta pora roku tradycyjnie kojarzona jest ze śniegiem. Zatem żłóbkę betlejemską zaadaptowany został do specyfiki polskiej, podobnie jak groby Chrystusa w wielu kościołach na Wielkanoc. Niekiedy żłóbkę z siankiem otoczony jest przez przyprószone śniegiem bloki

– Chrystus narodził się wśród nas (w naszej rzeczywistości), powinien w ten dzień narodzić się też w naszych sercach.

Oczywiście wierzenia chrześcijańskie na terenach słowiańskich dodatkowo wzbogacały się o pozostałości wypartych pogańskich praktyk. 25 grudnia czczone przesilenie zimowe. Zresztą zjawiskom zaćmienia Słońca i Księżyca przypisywano również magiczną moc. Stąd świetliste aureole świętej rodziny.

Mimo wszystko Święta Bożego Narodzenia w Koninie zawsze mają swą specyfikę, tak różną od wielu innych miast. Czasami pada śnieg, czasami go w ogóle nie ma. Zawsze jednak, kiedy jedziemy od strony starego Konina (nową przeprawą bądź starym mostem) w kierunku nowej części miasta zadziwia nas gra światła i promieniująca nad nimi luna. Cieszymy się zatem tym, co mamy i nie narzekajmy.

Bartosz Kielbasa

NIEGDYSIEJSZE HERODY

dokończenie ze str. 2

Drugi przykład odnosi się do okresu międzywojennego. W numerze świątecznym „Głosu Koninianskiego”, na Boże Narodzenie 1932 r., w oświatowej rubryce „Szkoła i nauczyciel”, J. Wiśniewski zamieścił artykuł „Herody w powiecie konińskim”. Piszę w nim, utyskując i narzekając, że dawne zwyczaje ludowe powoli zanikają. Ale dość żywa jest jeszcze tradycja chodzenia, głównie po wsiach, kołędników zwanych Herodami. Wiśniewski zadał sobie trud spisania całego przedstawienia. Tekst – rozpisany na role – jest dość obszerny i raczej nie miejsce w skromnych objętościowo „Koninianach”, aby go przedstawiać. Warto natomiast

zacytować kilka mniejszych, natury ogólnej wymyków z tego interesującego artykułu. Tak więc pisał Wiśniewski:

„Na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia zmówiona gromadka chłopców rozpoczyna przygotowania: kleją korony i skrzydła. Przygotowują [...] kostiumy. Diabeł musi być czarny i musi posiadać łańcuch. Biała, długa koszula i skrzydła – to kostium anioła. Najwięcej kłopotu jest z Herodem, bo musi mieć obcisłe, krótkie pantalone, niebieską pelerynę z jakiejś starej spódnicy, no i koronę. Dla śmierci i feldmarszałka już łatwiej o kostiumy. Teraz należy przygotować brodę i wąsy dla króla z lnianych pakuł, pożyczyc widły, kosę, dwie szable i dzwonek

dla anioła. Wreszcie wszystko gotowe. Oznaczonoego wieczoru Herody ruszają [...]”.

Ach, warto pobudzić wspomnienia.. I ja jakieś czterdzieści (nawet trochę więcej) lat temu chodziłem z Herodami; po Kolskiej, Reformackiej i innych okolicach. I ja spisałem zasłyszane w domu słowa przedstawienia. Pewne strofy pamiętam do dziś. Różnią się one od zapisu J. Wiśniewskiego, chociaż w pewnych frazach pobrzmiewają podobnie. Kiedy wchodziliśmy do mieszkania sąsiadów (a było nas sześciu, równie wspaniale przybranych: Anioł, Diabeł, Król Herod, Śmierć, jeszcze Turek i Feldmarszałek) dzieciaki kryły się po katach. Pamiętam początek przedstawienia. Mówił Anioł: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Na to Diabeł: „Pochwa-

lony, czy nie pochwalony, patrzcie państwo, czym na brodzie dobrze ogolony...”. Cały słowny występ, quasi-teatr z kolędami trwał około kwadransa. Zacytuję z pamięci jeszcze zakończenie. Mówił Anioł: „Żebyście państwo w tym domu sto lat żyli. A po stuletnim życiu prosto do nieba trafili”. Na co Diabeł, dzwoniąc dzwonkiem i wywijając widłami: „Co do nieba? Do piekła! Bo nie ma to, jak w piekle, nażre się, napije, wysiedzi się w ciepłe. Siedemdziesiąt siedem ładnych panienek wyczałował. Jeśli mi państwo nie dacie na ten kij dębowy, na ten łańcuch stalowy, to do nieba nie wpuszczę, a do piekła wcale. Na smołę, na smołę, a i nie tak na smołę, jak dla diabła na gorzołę...”. Do puszek wędrowały pieniądze, w kieszenie upychali-

śmy słodycze i kierowaliśmy się do następnego domostwa.

Pisał przed laty, w 1932 r. J. Wiśniewski: „Tradycję ludową należy utrzymać, toteż powinniśmy dbać o to, by zwyczaj grania „Herodów” jak najdłużej zachować, gdyż jest on przejawem samorodnej sztuki ludowej [...]”.

Niestety, nie ma już współczesnie Herodów na Kolskiej (obym się mylił). Po wsiach zdarzają się jeszcze występy kołędników, ale chyba coraz rzadziej. Za to w przeddzień uroczystości Wszystkich Świętych, w Halloween, chodzi po blokach, gdzie mieszkam, dzieciarnia ubrana w prześcieradła, maski kościotrupów itp. Dzwonią do drzwi, a kiedy otwieram słyszę: „Cukierka lub psikuska”. Nic więcej. Żadnego miniatru na blokowisku. To smutne.

Janusz Gulczyński



Obraz...

Podczas robienia przedświątecznych porządków znalazłem katalog pt. „Artyści o Koninie – maj 2006”.

Okładkę tego swobodnego folderu stanowi zdjęcie obrazu przedstawiającego widok na Starówkę od strony fabryki Reymonda. Autorka dzieła – pani Dorota Falkowska-Adamiec przeniosła na płótno między innymi cerkiew, która odeszła z konińskiego krajobrazu w 1924 roku oraz drewniany most – służący mieszkańcom do 1960 roku. Ponieważ obraz datowano na 2005 rok wnioskuję, że inspiracją jego powstania były fotografie będące świadectwem „tamtych” lat.

Porównując fotografie zamieszczone w książce „Konin w pocztówkach” z obrazem, uzmysłowiłem sobie, jak wrażliwą duszę musi posiadać artystka. Bowiem zdjęcia odzwierciedlają „szarą” rzeczywistość, natomiast na obrazie... Jest zimowy wieczór..., dach świątyni, gmach starostwa, dom Kabały, kamienicę Zemełki otula pokrywa śnież-

na. Przez most, brnąc w śniegu w kierunku Słupeckiego Przedmieścia przesuwają się na czarno ubrane postacie. Woda w ukochanej rzece Warcie zdaje się być groźniejszą niż w rzeczywistości. Drzewa oraz krzewy uginają się przytłoczone puchową okrywą. Najpiękniejsze w obrazie jest światło... żółto-pomarańczowe, łagodząc surowość klimatu, wylewa się z mieszkań oraz świątyni... Jego żar zdaje się sugerować, że właśnie w cerkwi zakończyło się nabożeństwo. Wyobraźnia podpowiada, że przed momentem z pastereki powrócili mieszkańcy... Obecność światła w oknach może być również sygnałem, że, to czas kolędników...

Sugestywność obrazu natychmiast przeniosła mnie do lat dzieciństwa w czas tej najpiękniejszej nocy w roku. Wówczas ulice miasta na długo, przed zaintonowaniem w kościele św. Bartłomieja kolędy; „Bóg się rodzi...” tłumnie zapelniali jego mieszkańcy. W ten świąteczny dzień – niezależnie od statusu, majątności – tworząc jedną wielką rodzinę, starokoninianie byli razem!

Koleżanki prowadzone za rękę przez opiekunów lekkim dygnięciem kolanka kłaniały się znajomym i nowo poznanym. My, stukając obcasem o obcas staraliśmy się nadać „oficerski” charakter ukłoniowi. Przesyłane przez mieszczan pozdrowienia: Wesołych świąt... odbijały się stłumionym echem o ściany placu Wolności i przyległych do niego uliczek by dotrzeć do najdalszych zakamarków Konina. Wszystkich ogarniała nieopisana radość..., a przecież niejedną z nas wyszedł na ulicę w niedawno, co przeźnionym płaszczu czy garniturze. Sfatygowane obuwie pokrywała gruba warstwa pasty. Wielodzietne rodziny opuściły zatłoczone jedno- lub dwupokojowe, nie zawsze należycie dogrzane mieszkania. Zamykając drzwi, przechodziły obok wszechobecnych węglarek pokrytych ceratą. Gospodynie przed wyjściem starannie skrywały wiaderka z wodą, zasłaniając je makatką. Tato trzymał w ręce latarkę... ba, często świeczkę umożliwiającą bezpieczne pokonanie nieoświetlonego korytarza. Jednakże w tym szczególnym dniu koninianie wszystkie uciążliwości zostawiali w domu, a powszechność zamiatali pod słomiankę.

Zapatrzone w zdjęcie obrazu przypomniałem sobie, jak mój serdeczny przyjaciel

z Warszawy opowiadał o świątach Bożego Narodzenia spędzonych w Hiszpanii. Wspominał o uśmiechach i ukłonach towarzyszących tamtejszym mieszkańcom. Ku mojej irytacji podkreślał ich europejskość(?). Skwitowałem opowiadanie słowami: ale, przecież u nas, to już było! Niestety, kolega nie dał się zbić z tropu, dlatego pragnąc ostudzić jego emocje zaproponowałem wycieczkę rowerową w kierunku Złotej Góry. Przejeżdżając przez Brzeźno, Lipiny, Żary, całą drogę witały nas uśmiechy oraz pozdrowienia słane przez przechodzących czy bawiących się na podwórkach oraz drodze dzieci. Kolega w miarę upływu czasu tracił rezon – zapewniam, że nie działo się tak w wyniku jazdy rowerem. W pewnym momencie powiedział: Jakże to dziwne... u mnie na uczelni kłaniają się tylko studenci, którzy bezpośrednio uczestniczą w moich wykładach, a tutaj pierwszy raz mnie widzą i...

Pelen ukontentowania, akcentując niektóre wyrazy skwitowałem – Zauważ, że mieszkańcy Konina oraz podkoniniskich wsi od zawsze byli w Europie..., a ich zachowanie wpoila im nie Europa, ale Nauczyciele oraz Rodzice. Czym skorupka za młodu...

Włodzimierz Kowalczykiewicz

Z życia Towarzystwa Przyjaciół Konina

Konferencja popularno-naukowa „860 lat inskrypcji konińskiej”

25 listopada 2011 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Koninie odbyła się konferencja poświęcona 860-leciu łacińskiej inskrypcji na słupie konińskim organizowana wspólnie przez Towarzystwo Przyjaciół Konina oraz PTTK Oddział Konin. Jednym z inicjatorów powyższego przedsięwzięcia był Michał Gruszczyński – koniński pasjo-

nat historii. Poczta Polska wydała z tej okazji okolicznościową kartkę, którą można było nabyć na stoisku regionalnym.

W imieniu organizatorów licznie przybyłych gości przywitał Piotr Rybczyński – prezes TPK. Konferencję poprowadził – jako moderator prof. dr hab. Tomasz Jasiński z UAM-u. Profesor Jó-

zef Dobosz przedstawił historyczne tło fundacji Konińskiego Słupa Drogowego. Uwagi filologa klasycznego odnośnie językowej treści inskrypcji omówił Tomasz Płóciennik z Uniwersytetu Warszawskiego.

Michał Gruszczyński z konińskiego PTTK zreferował dzieje konińskiej inskrypcji w literaturze, poczynając od czasów Jana Długosza. Koniński regionalista Jerzy Łojko przedstawił dzieje „wielkiej drogi” i miejsce Konina na szlaku handlowym Wrocław-Gdańsk.

Po referatach odbyła się dyskusja kończąca, wystąpienia słuchaczy.

BK

„Koniniana” spełniają marzenia

Ujrzenie swoich poezji w Waszym miesięczniku byłoby spełnieniem moich marzeń i świątecznego życzenia. Bardzo pragnę rozwijać się i wybrałam właśnie ten miesięcznik jako „cudowny początek mojej drogi”, który pokaże mi, że marzenia spełniają się i ukaże owoc moich wielkich starań, uczucia i słowa płynące prosto z mojego serca.

Serdecznie pozdrawiam.

Aleksandra Jaśkiewicz (lat 18)
mieszka w Sompolnie

„moje słowa”

moje słowa są
owocem duszy

często kruchej
często nieśmiałej

duszy z jedną parą oczu
i jednym uśmiechem

moje słowa są
owocem bo Kocham

„Zima”

Znów nadchodzi głód ptaków,
Biały puch pokrywa smutne ulice.
Jest ciemno, nie czuć zapachu
Kwiatów, wyblakły ich donice

Co dzień za oknem płoną świece –
Długie, złociste knoty rozpaczy.
Babki polecają się Bożej opiece,
Zalamują ręce, gdy nikt nie patrzy.

Śpią gwiazdy, śpią malutkie dzieci

Cala ulica śpi wcięż i we śnie wola:

Gdy pierwszy ptak w niebo wzleci –

Wnet zniknie ponury krajobraz.



Czas aniołów

Nadchodzą święta
blaskiem nadziei
cynamonowym zapachem
magią dobroci
wirują płatki śniegu
przypominają – piękne są
tylko chwile
cenne okruchy
z diamentu życia
jeszcze tylko dotyk
pierwszej gwiazdy
i rodzi się wzruszenie
białego opłatka
to czas miłości
cudów międzyludzkich
czas aniołów
niech trwa...

Danuta Olczak

Wszystkim Współtworzącym „Koniniana”
wiele serdeczności z okazji
Nowego Roku 2012
życzy
redaktor prowadzący
Stanisław Sroczyński

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

KONINIANA

ADRES REDAKCJI:
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,
tel. 63-243-77-00, 63-243-77-03
ISSN 0138-0893

tpk-sroczyński@wp.pl

Redaktor prowadzący – Stanisław Sroczyński, Zespół redakcyjny – Piotr Rybczyński, Zygmunt Kowalczykiewicz (st), Jan Sznajder, Janusz Gulczyński, Włodzimierz Kowalczykiewicz (ml), (Internet)